

## **Haracz 5 złotych i 30 groszy**

Konsultacje prezydenta Lecha Kaczyńskiego z przedstawicielami partii politycznych w sprawie nowej ustawy medialnej śledzone były ze szczególną uwagą. Pierwsze spotkanie prezydent odbył ze Zbigniewem Chlebowskim z PO, potem z Markiem Borowskim z SDPL, dalej z Przemysławem Gosiewskim z PiS i przewodniczącymi klubów PSL oraz SLD, Stanisławem Żelichowskim oraz Grzegorzem Napieralskim. Chyba po raz pierwszy (w czasie prezydentury Lecha Kaczyńskiego) konstytucyjnemu uprawnieniu urzędu prezydenta, jakim jest możliwość zawetowania ustawy, jej podpisania lub odesłania do Trybunału Konstytucyjnego, nie towarzyszyła złośliwa, tendencyjna nagonka medialna mająca podtrzymać ugruntowywaną w mediach tezę o dyspozycyjności prezydenta względem partii kierowanej przez Jarosława Kaczyńskiego.

W ocenie uczestników konsultacji, kancelarii prezydenta oraz komentatorów przeważa pogląd, że tylko dwa rozstrzygnięcia są możliwe: zawetowanie ustawy lub skierowanie jej do Trybunału Konstytucyjnego. W połowie lipca poznamy ostateczną decyzję prezydenta w tej sprawie.

Jestem przekonany, że z chwilą zawetowania ustawy powróci śpiewka o dyspozycyjności prezydenta względem PiS i o braku odpowiedzialności głowy państwa, a nawet oskarżenia o pogorszenie i tak już trudnej sytuacji mediów publicznych. W przypadku skierowania ustawy do Trybunału Konstytucyjnego utrzyma się powściągliwość w ocenach prezydenta ze względu na

jego dalszą obecność w grze i potencjalną możliwość przeforsowania ustawy. Trzeba wiedzieć, że oba rozstrzygnięcia prezydenta, weto do ustawy lub skierowanie jej do TK dają jeszcze koalicji medialnej (PO, PSL, SLD) szansę na przeforsowanie ustawy w całości lub w części, ale to drugie rozstrzygnięcie szansę tę zwiększa.

W przypadku weta prezydenta ustawa ponownie znajdzie się w Sejmie i może być uchwalona w jej obecnym brzmieniu, jeżeli weto, większością 3/5 głosów, zostanie odrzucone. Od tej możliwości, jak na razie, dystansuje się SLD, które gra tu rolę przysłowiowego „języczka u wagi”. Wówczas prezydentowi nie pozostanie nic innego jak w ciągu 7 dni podpisać ustawę. W przypadku uznania przez prezydenta ustawy za niekonstytucyjną w całości lub w części, i odesłania jej do TK, o jej dalszym losie zadecyduje pełny skład sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Jeżeli uzna, że ustawa jest zgodna z Konstytucją, prezydent będzie musiał ją podpisać, jeżeli zaś stwierdzi, że ustawa w całości nie jest zgodna z ustawą zasadniczą, prezydent będzie miał komfort odmówienia jej podpisania. Sprawa skomplikuje się, jeżeli TK stwierdzi, że ustawa jest tylko częściowo niezgodna z Konstytucją. Wówczas o jej dalszym losie może przesądzić czysto prawnicza kwestia, w jakim stopniu zakwestionowane, niekonstytucyjne zdaniem TK przepisy, mają wpływ na kształt całej ustawy. Trybunał może wskazać zakwestionowane przepisy, które nierozzerwalnie wiążą się z ustawą lub tego nie uczynić. W takiej sytuacji Prezydent

ma dwie drogi: albo podpisać ustawę z wyłączeniem zakwestionowanych przepisów albo zwrócić ustawę sejmowi, aby sam usunął wskazane przez TK niezgodności przepisów z Konstytucją.

Tak więc dziś trudno jest przewidzieć, co stanie się ze złą, szkodliwą dla państwa i jego obywateli ustawą. Zawilosci naszego prawa konstytucyjnego regulującego wzajemne relacje między najwyższymi organami władzy w państwie, coraz większa ale i nieprzewidywalna rola Trybunału Konstytucyjnego sprawiają, że wejście w życie ustawy jest pewną loterią i dziwi się, że bukmacherzy nie wpadli jeszcze na pomysł obstawiania tej gry za pieniądze.

Tak czy inaczej ustawa jest „w grze”, a jej główni twórcy i beneficjenci, w odróżnieniu od milczącej większości telewidzów i słuchaczy radia, mają nadal szansę jej przeforsowania, czy to w drodze szczęśliwego zbiegu okoliczności, czy też w wyniku ponownego montażu skłóconej dziś koalicji medialnej. Na to ostatnie rozwiązanie liczy Platforma Obywatelska, ale i postkomuniści „oszukani” przywróceniem do zapisów ustawy poprawki Senatu na temat wartości chrześcijańskich, jakimi powinny się kierować media publiczne.

Z logicznego, zdroworozsądkowego punktu widzenia, wejście w życie ustawy medialnej, która likwiduje abonament, a nie zapewnia stałego finansowania mediów publicznych, powinno być przez TK ocenione jako pociągnięcie sprzeczne z polskim prawem, ale czy z Konstytucją, tego już nie wiadomo, wszak

jest to materia czysto ekonomiczna, zawsze możliwa do usunięcia. Najbardziej zaś zastanawia logika działania pomysłodawców nowej ustawy medialnej, tego liberalno-lewicowo-ludowego zespołu, którzy swoje kalkulacje polityczno-ekonomiczne musiał przecież budować na jakichś podstawach. Trudny jest bowiem do zaakceptowania pogląd, że pozbawienie mediów publicznych finansowania było jakimś potknięciem, a wcześniejsze żarliwe apele premiera o likwidację abonamentu jako „haraczu”, niezasłużonej „daniny” jest czystą fanaberią czy niechęcią premiera do mediów publicznych. Człowiek o zdrowych zmysłach nie nazwie „haraczem” 5 zł i 30 groszy dla publicznego radia i 12 złotych dla publicznej telewizji miesięcznie. Tu chodzi jednak o zapewnienie pełnej supremacji mediów prywatnych, tak potrzebnych do wygrywania wyborów. Do tego celu idzie się każdą drogą.

**Wojciech Reszczyński**

„Nasz Dziennik” 02.07.09